

Częstochowa

GAZETA W CZĘSTOCHOWIE
HISTORIA

W nadziei na ocalenie

ZAGŁADA CZĘSTOCHOWSKICH ŻYDÓW (4)

Od trzech tygodni w „Gazecie” opisujemy dzieje częstochowskiego getta. Działają ostatnia część – jak ocaleni nielegalnie z przeszło 30 tysięcy Żydów, którzy mieszkali w Częstochowie przed wojną.

Już nie ubarwiają jarmarków Żydzi, już nie tętni w nie ducha, już nie dodają im życia, blasku zwycięstw naszych.
Aviatar nie będzie już więcej rozwiewał żydowskiej kapoty
Nad jarmarkami pełnymi kartofli, maki i kaszy.
Już nie umieszcisz ręką Żyda, by cię pogląskić
I lekko namacac kurek... Piłany chłop batem zatnie
Swego konika zmarniowuje, by taszczyć pełną furmankę
Z powrotem na wieś... Już nie ma Żydów, zginęli ostatni.

Lechak Kacelenon „Pieli” o zamordowaniu żydowskim narodzie

W czerwcu 1943 roku częstochowski Małe Getto przestało istnieć. Zniknęły też getta w innych miejscowościach. Większość mieszkańców wysłano do obozów w Oświęcimiu, Treblince, Majdanku i tam zagazowano. Nieliczni grupie Żydów udało się schronić po „aryjskiej stronie”, resztę Niemcy zatrudnili w zakładach rolniczych na terenie Generalnej Guberni.

W Radomsku, na terenie dawnego getta, Niemcy założyli tzw. „wtręte getto” które nazwano „wsią żydowską” – Judendorfer. Została ona utworzona na podstawie „rozporządzenia policyjnego o tworzeniu żydowskich dzielnic mieszkaniowych”. Rozporządzenie to zobowiązywało Żydów do „obrania sobie żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej”. Z tego obowiązku zwolniono zatrudnionych w zakładach gospodarki zbrojeniowej oraz umieszczonych w zamkniętych obozach. Żydzi, grupowani w wtrętych gettach, byli przeznaczani w pierwszej kolejności do zagłady. Los taki dotknął Judendorfer w Radomsku.

Celem Judendorfer było stworzenie przez Niemców pozorów, że ludność żydowska będzie już mogła spokojnie żyć. Jednak prawdziwym zamierzeniem było się wyciągnięcie z kryjówek tych, którzy zdolali zbiec i znaleźć schronienie poza gettami. W Radomsku znalazło się ok. 4 tysięcy osób, które wysłano do Treblinki dwoma transportami. Natomiast 1,5 tysiąca trafiło do obozu Hasag w Skarżysku Kamiennej. Także historia pozostałych przy życiu Żydów częstochowskich miała toczyć się w obozach pracy przy fabrykach Hasaga.

W obozach tych znalazło się w Częstochowie ok. 3900 ocalałych Żydów. Pewna ich część pracowała na polach w niemieckiej Schutzpolizei (Schupo) i przebywała przy ul. Garbalińskiej.

Hasaga-Pelcery (obejmujący teren dzisiejszego Stradomia) był firmą, złożoną z wielu wydziałów. Największymi były Maschinenbau, Rekalibrirung, Werkzeugbau, Wirtschaftsabt, Elektrotechnische, Baubetrieb, Transportabt. Do największych zaliczano wydział rekalibracji, gdzie za pomocą rozróżników kwasów czyszczono łuski po nabojach z broni i rdzy. Odbywało się to w wielkich kadziach, w powietrze unosiły się trujące opary. Aby chociaż częściowo usunąć je z hali fabrycznej, wykonano w dwóch ścianach szczeliny wentylacyjne i podniesiono dach, aby powstała cyrkulacja powietrza. System sprawdzał się tylko, gdy wiał wiatr. Zimą chłodne podmuchy dawały się we znaki więźniom na równi z wyziębieniem. Opryszczane łuski sprawdzano potem dokładnie, czym zajmowały się kobiety. Musiały wziąć do ręki łuski, obejrzeć ją i odrzucić to z wadami. Z hasek

ściekały strużki roztworu kwasu. Więźniowie powinni pracować w rękawiczkach, ale nie wszyscy je mieli.

Przy fabryce znajdował się wydziałowy teren, zwany przez więźniów „Koloniam”. Niemcy umieścili tam swoje biura i kwatery. Urządzone też pomieszczenia dla administracji żydowskiej, na czele której stał jedyny ocalały członek Judenratu – Bernard Kurland. Do jego zadań należało m.in. pośredniczenie we wszystkich sprawach dotyczących więźniów. Współpracownikami Kurlanda zostali Zylberszajc i Marzej Krauze.

Na czele każdej brygady robcowej stał niemiecki majster, który miał do pomocy żydowskich brygadystów. Byli też żydowskie kapo, ale pełnili funkcje tylko na terenie obozu dla więźniów, w barakach. W fabryce zatrudniano także Polaków. W pracowni wstępnego do Żydów otrzymywali oni wygradzanie.

Administracja fabryki i nadzór techniczny składał się prawie wyłącznie z Niemców. Najważniejszą osobą był dyrektor Liedt – wysoko postawiony funkcjonariusz NSDAP, a także poseł do Reichstagu, który nie zbierał się od 1934 r. Zarządzał całym zakładem. Dyrektorem technicznym był Bretschneider, a w skład ścisłego kierownictwa wchodziło też kilku inżynierów, np. Franke i Arndt. Władcy nadzorczy więźniów znajdowały się dwie kobiety – jedną nazywano „Pietrucha”, a drugą „Marchew”. Wy różniły się okrucieństwem wobec podwładnych.

Robotnicy żydowscy w Hasaga skazani byli na bezwzględność niemieckich i ukraińskich „werkschutzów”, majstrów i inżynierów. Okrucieństwem wyróżnił się inż. Spaltenholz, majsterowie Opel, Niziolek, Bretschneider, werkschutz Klemm, Stiglitz, Doroszenko. Jeden ze świadków, zeznających na procesie w 1946 r., opowiedział, jak Opel na drugi dzień po selekcji ogłosił młotem wypowiedzianych z bunkra ludzi, przeznaczonych na egzekucję.

Z opowiadań niektórych byłych więźniów wynika, że dyrektor Liedt traktował Żydów lepiej, niż pozostałi urzędnicy i nadzór. Słynna stała się m.in. historia grupy chłopców, których uratował od śmierci. 26 czerwca 1943 r., kiedy do obozu Hasaga przetransportowano pozostałych przy życiu mieszkańców Małego Getta, znalazła się wśród nich grupa ok. 20 chłopców w wieku 10-12 lat. Zostałi przeznaczeni przez kpt. Degenhardta na rozstrzelanie. Kiedy żołnierze odprowadzali ich do ciędzarów, chłopcy zawrócili nagle, podbiegli do Liedta i zaczęli wołać: „Herr Direktor, wir können arbeiten!” – „Panie Dyrektoro, my możemy pracować!”. Liedt polecił Degenhardtowi, aby ten pozostawił chłopców w fabryce przy robotach przyrządowych. Jak się później okazało, chłopcy nie zostali nigdy zatrudnieni i choć otrzymywali normalne racje żywnościowe nie musieli pracować. Byli wykorzystywani do zabijania drobnych spraw dla brygadystów, Kurlanda czy kapo. Po wojny większość z nich znalazła się w Anglii.

Wszyscy więźniowie pracujący w Hasaga grupowani zostali w barakach na terenie przyległego obozu. Najmniejszą z nich liczyło ok. 150 miejsc w trzypiętrowym przyczask w 2-3 rzędach. Na środku stał stół drewniany i ławy. Każdy więzień miał jedną poduszeczkę wypchaną słomą i cienki koł. Przyce nie miały przezeń – więźniowie spali po prostu jeden obok drugiego. Wszystkie prywatne rzeczy należało zgromadzić u stóp posłania lub powiesić na gwoździu. Każdy barak obsługiwały 3 łamy natłowe.

Wizytę przy rejestracji w księgze obywatelowej dostawał numer gniazda w tabelce o wymiarach 6 na 6 cm. Jej górny lewy róg miał kolor szaro-biały, a pra-



Żydowski sklep obuwiczy w częstochowskich Alejach. Zdjęcie z 1931 roku

wy dolny – jasnobłękitny. Błaszczko mowano na kawalki skóry z uchwytem do zapinania na guziki. Nośnienie identyfikatora było obowiązkowe, jak i opaski z gwiazdą Dawida.

Robotnicy przymusowi pracowali na dwie zmiany po 12 godzin: od 7.00 do 19.00 i od 19.00 do 7.00. Przeważnie siedem dni w tygodniu. Niektórzy mieli przywilej niedzielnego odpoczynku, ale wynikało to tylko ze względów technologicznych. Pracę poprzedzał cały oddzielny dla każdego wydziału i zmiany. Apel prowadził Niemiec w towarzyszy Kurlanda i kapo. Trwał pół godziny. Potem rozpoczynała się praca.

Poranną zmianę robotnicy rozpoczynali na czczo. O 9.00 otrzymywali pierwszy posiłek: kawę zbożową i 100 g czarnego chleba. W południe ogłaszano półgodzinną przerwę na obiad – talerz zupy z odpadków kupańskich. Na kolację, która następowała dopiero po skończonej zmianie, znowu był chleb i kawa zbożowa. Czasami dodawano do tego trochę margaryny lub marmolady.

Panował głód. Większość robotników musiała zadłuzić się podstawowymi racjami, które nie wystarczały do zaspokojenia głodu, a w efekcie także do przetrwania, zwłaszcza dla pracujących w ciężkich warunkach. Dochodziło do tego ogólne osłabienie organizmu, strach, poczucie bezradności, choroby, brud, ciemnota. Pojawiali się tzw. „muzulmanie” – więźniowie, którzy już się psychicznie poddali. Muzulmanom nie pomagał, więc, że i tak pogodzili się do osamotnienia. Określenie „muzulmanin” wobec Żydów wzięło się od zwrotu w języku jidysz, a „miser man” – nędzny, mizerny człowiek.

Pisanie o obozach zagłady czy też obozach pracy przymusowej i ciężkiej funkcjonowały na terenie Polski w czasie wojny, jest zadaniem trudnym i delikatnym. Zasympywaną czytelniaka wyłącznie strasznymi faktami rodzic może pytać: „No dobrze, jeżeli było tak strasznie, to jak przeżyli powstańcy?”. Z drugiej strony opisy życia obozów prowadzić może do jeszcze gorszej konkluzji: „Więc jednak nie było tak strasznie?”. Należy więc w tego typu publikacjach podawać informacje i liczby w określonym kontekście, aby jak najlepiej oddawały rzeczywistość.

KTO PAMIĘTA?

Drukując cykl tekstów o zagładzie częstochowskich Żydów posiliłmy o kontakt Czytelniok „Gazety”, którzy mają wspomnienie związane z gettem. Zgłoszono się do nas kilka osób, których opowieści zachęcamy publikować o przyszłego tygodnia. Zachęcamy kolejnych Czytelniok. Nasz adres: 42-201 Częstochowa 1, skrz. poczt. 299 lub pocztą elektroniczną: listy@czes.gazeta.pl

Tak np. przedstawianie wszystkich więźniów obozów jako bohaterów jest błędem, bo prawdziwych bohaterów było niewiele. Ludzie rozmawiali, spotykali się, rozdzili, śmiiali, płakali, zaskakiwali drobne interesy, cieszyli się każdym dniem. Wielu przeszło ten okres z godnością, wielu w sposób obojętny, inni zabiłi się swoją postawą. Nie nam jednak oceniać ich zachowania, bo nikt z nas nigdy nie znalazł się w sytuacji, gdy więźniowym sposobem ocalenia było skazanie na śmierć innego człowieka. Podobnie było na terenie getta w Częstochowie, gdzie dala o sobie znać różnie postawy. Historia obu gett ma być przykładem ludzi, którzy poświęcili się dla innych. Ale to także historia ludzi, którzy ze strachu o siebie lub bliskich wydali na śmierć innych. I wreszcie historia zwykłych mieszkańców, czekających z nadzieją na kolejny dzień.

Warunki, w jakich znaleźli się pozostali przy życiu częstochowscy Żydzi, stworzyli dla nich złudną nadzieję na przeżycie wojny. Nadzieję te rozwiąły się jednak już 20 lipca 1943 r., kiedy na terenie zakładów Hasaga przeprowadzono selekcję. Dokonał jej werkschutz i majsterowie niemieccy w obecności dyrektora i inżynierów. Około południa więźniowie pracujący na dziennej zmianie wezwani zostali na plac obozowy, obudzone też nocną zmianą. Mimo jasnego dnia plac oświełali reflektory. Selekcja objęła 400 osób. Wśród wybranych znajdowało się 28 członków polskiej żydowskiej i ich rodziny (razem ok. 60 osób), a także wielu „muzulmanów”. Według informacji przekazanych potem przez naczynych świadków kapitan Degenhardt wygłosił mowę do policjantów i oskarżył ich o brak lojalności. Wybranych umieszczono w piwnicach „Kolonii”. Następnego dnia przywieziono tam też wielu Żydów z domów przy ul. Garbalińskiej. Wszystkich rozstrzelano na cmentarzu żydowskim. 22 lipca zabił Bernard Kurlanda. Jego następcą został Zylberszajc.

Na terenie fabryki Hasaga największymi optymizm przeżywały osoby młode. Zawierano nowe przyjaźnie, przeżywano chwile zadowolenia, kocho, pokrzepiano się słowem czy gestem. W pewnym okresie w zakładach utworzono nawet kilka zespołów piłkarskich, które rywalizowały ze sobą w godzinach wolnych od pracy. Otwarto też małą kawiarnię, gdzie więźniowie mogli kupować czarny chleb i inne artykuły. Nikt nie pytał, skąd mieli pieniądze.

Zimą 1944 r. na terenie obozu wybuchła epidemia tyfusu. Niemieccy nadzorczy rozwiali pogłoski, że jeśli choroba nie ustąpi szybko, obóz zostanie zlikwidowany. Osoby chore odizolowano więc. Przeprowadzono też odzwyczajanie ubrań i pościeli. Baraki zamknięto na 36 godzin, aby je wykaździć dymentem. Na terenie obozu powstały spontanicznie paleniska z ogień, na których gotowano wodę, a we wrzaku palano i używano go w celach higienicznych.

Te działania spowodowały, że na tyfus zmarło niewiele osób, jak to nam prymitywne warunki życiowe.

Wiosną 1944 r. do fabryki zjeżdżali nowe transporty więźniów z innych miast. Pierwszy przywoził kobiety z Piotrkowa. Potem dojeżdżały jeszcze ponad 500 osób z Łodzi. W obozie buduje się nowe baraki dla kobiet. Jednocześnie zostaje grupa najlepszych żydowskich rzemieślników, którzy do tej pory zatrudnieni byli i mieszkali poza fabryką. Jako grupa w pewnym sensie uprzywilejowana otrzymali oni osobne pomieszczenie. Ich głównym zadaniem stało się szycie ubrań, bielizny i butów dla Niemców. Kolejne transporty przybywały przez cały maj i czerwiec 1944 r. W końcu czerwca 1944 r. – wg danych niemieckich – przebywało na terenie Częstochowy 5216 osób narodowości żydowskiej, nie licząc oczywiście ukrywających się. Liczba Żydów w obozach Hasaga wzrosła dwukrotnie. Ponieważ ofensywa wojsk radzieckich doszła nad Wisłę, Niemcy ewakuowali fabrykę amunicji w Skarżysku Kamiennej, a zatrudnionych tam Żydów wysłano do Rzeszy oraz do fabryk w Częstochowie.

Nadszła ciężka zima 1944/45 roku. Warunki obozowe pogorszyły się. Racje żywnościowe zmniejszono, znikła margaryna i marmolada. Zaczęło brakować opału w barakach. Zimno i głód stały się nie do zniesienia. Leczą każdy więzień zobowiązany był tak jak dotychczas stawić się o wyznaczonym czasie na swoim stanowisku pracy. Wielu zmarło z głodu, zimna, przepracowania lub na skutek zwykłego przeziębienia.

W połowie grudnia 1944 r. władze na więźniarni przejęli bezpośrednio SS-mani. Wprowadzili regulamin rodem z obozów koncentracyjnych. Więźniowie pracowali po 15 godzin na dobę. Niemcy przygotowywali ewakuację. Pakowali dobytki, odbierali zamówione ubrania i buty, organizowali transport.

Wczesnym rankiem 15 stycznia na dworzec Częstochowa Stradom wjechał długi pociąg towarowy. W obozie przeprowadzono kolejną selekcję wśród więźniów. Ponad 3000 osób wlotoczono do wagonów – tym razem na drodze przypadkowego wyboru: brano całe grupy z baraków, placu i hal fabrycznych. Ok. 15.00 pociąg wytoczył się ze stacji i odjechał do Rzeszy. O północy na dworzec wtoczył się nowy skład. 16 stycznia, załadowano do niego kolejne 3000 osób. O 12.00 pociąg opuścił dworzec. Dopiero w kilka miesięcy później okazało się, że pierwszy skład odjechał do Buchenwaldu, a drugi do Gross-Rosen i Ravensbrück. Z obu transportów przeżyło tylko kilkauset więźniów. Wielu zagazowano, wielu zmarło w trakcie tzw. „marszów śmierci”.

Popołudniem 16 stycznia 1945 r. do miasta dotarły główne pomruki wybuchów. Wiczeorn z obozu uciekli ostatni Niemcy. Przed odjazdem radzili więźniom, aby uciekali razem z nimi, przed „straszny Rosjanami”. Rankiem 17 stycznia do Częstochowy wjechał radziecki czołg.

Dzień ten przyniósł ocalenie około 5 tysiącom Żydów, tyłu bowiem zostało w obozach fabryki Hasaga. W tej liczbie ocalałych znajdowało się tylko 1518 Żydów, mających przed wojną stałe zamieszkanie w Częstochowie.

...ten co miszcy jedno życie to tak, jakby niszcył cały świat; a kto ratuje jedno życie to tak, jakby uratował cały świat
Mizna, Sandrin, 45.
WOJCIECH ŁYGAS
Jan Pietrzykowski „Hitlerowcy w Częstochowie w latach 1939-1945”, Poznań 1959; Jan Pietrzykowski „Hitlerowcy w powiecie częstochowskim 1939-1945”, Katowice 1972; Jerzy Einhorn „Uwalat ad lewo”, Fahm 1999.